

# Doświadczenia kapelana hospicjum dla dzieci

## Obszary zaangażowania duszpasterskiego kapelana w rodzinie dziecka terminalnie chorego

**ks. Robert Szewczyk**

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

Trudno jest przedstawić doświadczenia kapelana hospicjum opisując poszczególne spotkania i rozmowy z chorymi dziećmi, czy też z ich rodzinami. Przejścia, bowiem wielu osób wydają się w wielu wypadkach zbyt wiele i bolesne a rozmowy niedokonywane. Niektóre zaś szczegóły, z oczywistych względów, nigdy nie będą mogły być ujawnione.

Ukazanie pełniejszego obrazu możliwości zaangażowania kapelana hospicjum, czy też inaczej rzecz ujmując, potrzeb duszpasterskich rodziny dziecka terminalnie chorego, bez odniesienia do pewnych istotnych szczegółów, wydaje się z kolei zbyt ogólne i oczywiste. W zasadzie można by powtórzyć to, co kapelan intuicyjnie mógł przewidzieć już na początku swojej pracy<sup>1</sup>. Mianowicie, e:

1. Wiąkszość wyniesionych do wiadomości ze spotkań z dziećmi terminalnie chorymi i ich rodzinami, będzie wciśnięta w załamanie bardziej z zadaniem pytań, niż uzyskiwaniem jasnych odpowiedzi.
2. Będzie mu dane zetknąć się przede wszystkim z lękiem przed niepewnością jutra, spowodowanym narastającą wiadomością, że najlepsze, typowe plany i marzenia rodziców w stosunku do dziecka prawdopodobnie z powodu choroby nigdy nie będą mogły być spełnione. Ten lęk za prawie zawsze powoduje ogromne emocje, które wiążą się z utratą nadziei, złudzeniami, wątpliwościami, pretensjami do Boga i do ludzi. Trzeba będzie się uczyć razem z nimi je przezwyciężać. A przecie nie da się tego dokonać słowami ani nawet samemu obecności.
3. Będzie mu też dane uczyć się wraz z rodzinami na nowo wartością, jak jest życie przepełnione miłością. W tym kontekście każda chwila, każdy gest, każdy oddech, zwłaszcza, gdy trzeba o nie walczyć przy pomocy aparatury i środków medycznych, nabierają szczególnego znaczenia. Trzeba też zrozumieć, że to „uczenie się” stanowi wyzwanie dla każdego. Nie będzie tu ani do wiadczonej ani doskonałych. Trzeba być prawdziwym (ojcem,

- matką, doktorem, kapłanem...), aby otwierać się na przeżycia drugich i nie bać się, mimo własnej słabości, otwierać im swój obecny świat.
4. Owo uczenie się życia na nowo, czy też odnajdywanie i pogłębienie własnej tożsamości nie może się odbyć bez odniesienia do Tego, który rzeczywiście jest Osobą, a ponadto w Jezusie Chrystusie drogą i prawdą, życiem (J 14, 6). Trzeba więc będzie kapelanowi odwoływać się do wiary swojej oraz tych, do których został posłany. Dane mu też będzie rozpoznać, jak bardzo Bóg szuka i wspiera tych, którzy są do wiadczeni cierpieniem. Wielokrotnie ich wiara w Osobowego Boga okaże się nieporównywalnie większa od jego własnej, bez względu na to, na ile oni sami uwiadomiamy to sobie i na ile są na co dzień praktykujący. Oni, bowiem bardziej niż ktokolwiek zdają sobie sprawę, że nie rzeczy, ale osobowe relacje są najistotniejsze wobec terminalnej choroby dziecka.
  5. Kapelan zatem będzie mógł im pomóc odnaleźć źródło umocnienia. Potrzebna, więc będzie jego obecność. W tej obecności nie tylko słowa będą najważniejsze, bardziej jego wiara, otwartość i cierpliwość, a przede wszystkim wspólnota modlitwy i sprawowane przez niego sakramenty. One bowiem są źródłem umocnienia i łaski. Miejscem prawdziwego spotkania człowieka z Bogiem, z Jezusem Chrystusem.
  6. Z całą pewnością będzie mu też dane rozmawiać, dotykać problemu choroby i śmierci. Jednak bardziej będzie wezwany do tego, by poszukiwać drogi życia do końca, do samego progu przejścia do wieczności i poza ten próg.
  7. Będzie pytany wreszcie, jak odnaleźć nadzieję po śmierci dziecka. Wówczas na nowo przeżywać emocje, zwłaszcza lęk. Brak jest pewnośc, poczucia obecności, następuje ogromna samotność, tęsknota a czasami poczucie winy. Jak obroni się przed rozpaczem, która może przygnieć całkowicie? Jak pozostać w ródziny, mimo, iż duszy jest już w innym świecie razem z umiłowanym dzieckiem?

1. Por. wywiad w programie „jestem my” TV Polsat z dnia 9. 02. 2008 r.; <http://www.hospicjum.waw.pl/code/glowna.php?ID1=9&ID2=4&ID3=0&idf=19>

Takie zestawienie, choć w pewnym sensie kompletne z całą pewnością ci, trudno uznać za satysfakcjonujące. Brakuje tu pewnego klucza, dzięki któremu kapłan mógłby spojrzeć na swoje do wiadczenia bardziej obiektywnie. Próbowano poszerzyć perspektywę i podzielić się swoimi przemyśleniami w sposób bardziej pogłębiony.

Może tu przyjąć z pomocą życie Antonietty Meo, nazywanej przez rodzinę zdrobniale i krócej Nennolin. Dziewczynka zmarła na chorobę nowotworową nie doczekawszy swoich siódmych urodzin. W cierpieniu dziecko przeżywało głębię relacji z Bogiem, o czym wiadczy, między innymi, jej listy pisane do: Boga Ojca, do Pana Jezusa i do Matki Najświętszej. To sprawiło, że papież Benedykt XVI podpisał dekret o heroiczności zmarłej w 1937 roku Antonietty i wyraził nadzieję, że wkrótce zostanie ona oficjalnie uznana przez Kościół za świętą<sup>2</sup>. Dodatkowo warto zauważyć fakt, iż powstała „Mała wiara” – mój pierwszy kontakt z wiadczeniem jej matki Marii Meo, zapisane w księce pt. „Nennolina – sześćdziesięcioletnia mistyczka. Wiadectwo matki”. Autorką to matka czworga dzieci, z których troje na skutek chorób odeszło we wczesnym dzieciństwie. Daje ona niezwykle, autentyczne wiadectwo, zapis faktów dotyczących poczęcia małego dziecka, przychodzenia na świat kolejnych dzieci, towarzyszenia Antonietcie i innym dzieciom w zmaganiu się z cierpieniem<sup>3</sup>.

Korzystając z tej książki, autentycznej opowieści o życiu, kapłan może postawić kilka jeszcze innych pytań, które pomagają uporządkować jego do wiadczenia, a także mieć wrócić do pewnych wspomnień i głębiej je zrozumieć.

## Z CZYM MAMY DO CZYNIEŃIA?

Każdy, kto chce służyć rodzinom dziecka terminalnie chorego (zwłaszcza kapłan), na samym początku musi w jakiś sposób zostać przygotowany i postawić pytanie: dlaczego? To pytanie, choć wykrzykane przez wielu w rozmaity sposób, zawiera zawsze w sobie jakiś rodzaj wewnętrznego buntu. Książka we „Wstęp” formułuje je w następujący sposób:

*Cierpienie niewinnych, zwłaszcza cierpienie dzieci, jest jednym z głównych zarzutów, jakie często wysuwają się przeciwko prawdzie o miłosierdziu Boga. Nasz bunt wynika niekiedy z do wiadczenia bezradności wobec bólu ukochanej osoby, a czasem mniej lub bardziej uzasadnionego poczucia winy.*

*Jak pogodzić się z prawdą o cierpieniu dziecka? Jak zrozumieć to, że kilkuletnia dziewczynka – do wiadczy o olbrzymiego bólu zwanego z chorobą nowotworową – przyjmuje cierpienie i chce je oświadczyć Bogu?<sup>4</sup>*

Wydaje się, że właśnie nie w ten sposób „wiadectwo matki” podsuwa wszystkim sposobów stawiania takich pytań. Nie ma tu, co prawda, adnej jasnej odpowiedzi. Jednak otwiera się przed nami pewna przestrzeń poszukiwania zrozumienia i przezwyciężenia buntu. Pragniemy służyć nie tylko na przeciw pozostałym osobom sparaliżowanym buntem. Nie wolno jedynie stawiać zarzutów. Trzeba za to mieć

swoją własną perspektywę odnalezienia nadziei. Może się okazać, że tym bardziej realna, im bardziej zrozumiemy, że obok swojej „niesprawiedliwości”, mamy z drugiej strony do czynienia ze „światem” tych, którym słuchamy.

Widząc to wyraźnie, gdy poznawszy początek księgi, przeczytamy z kolei samo jej zakończenie:

*Nie mogąc znaleźć pocieszenia, zwróciłam się do ks. Dottarellego i spytałam go:*

*– Jak ksiądz myśli, Antonietta będzie w raju?*

*Ale, co ty pani mówisz! – odpowiedział. Błagam pani! Proszę mi nie mówić takich rzeczy! Jeżeli ona nie pójdzie do raju, to gdzie my pójdziemy? Oczywiście, że tak! – I dodał – Nie mogłem nawet odprawić dla niej Requiem.*

*W sobotę rano, kiedy przyszedł odwiedzić ją w kostnicy, uklękł na ziemi i długo się modlił. Potem powiedział:*

*– Tego ranka, kiedy zadzwoniono do mnie i powiedziano mi, że umarła, ubierałem się, aby odprawić Mszę świętą. Odprawiłem ją w intencji jej szybkiego wyniesienia do chwały wieczystej.*

*(...)*

*Kiedy ks. Dottarelli zapewnił mnie, że Antonietta była w raju, zniknął cały smutek... Odczułam wielką radość i pokój duszy, który trwał przez następne miesiące, a dokładnie półtora roku, aż do dnia, kiedy pod koniec 1938 roku znowu ogarnął moją duszę olbrzymi ból.<sup>5</sup>*

Przytaczanie przykładów na to, że ludzie wobec cierpienia niewinnych dzieci, stawiają pytanie: „gdzie jest miłosierdzie Boga?”, wydaje mi się zupełnie zbyteczne. Natomiast chcąc podzielić się wspomnieniem pewnej rozmowy z mamą chorej na zespół Edwardsa dziesięcioletniej Kasi. Rodzina Kasi, oprócz mamy i taty, to jeszcze siostra i dwóch braci (rodzeństwo jest starsze od Kasi). Wszyscy, każdy na swój sposób, są bardzo zaangażowani w opiekę nad chorą.

W pewnym momencie, jakiś czas potem jak u Kasi w domu była odprawiona Msza święta, mama, w obecności całej rodziny, powiedziała: „proszę księdza, my wszyscy wiemy, jak bardzo jesteśmy uprzywilejowani tym, że Kasia jest z nami”.

Pamiętam, że był to moment uspokojenia w całej rodzinie. Minął czas bezpodległego zagrożenia życia Kasi. Pomyślałem sobie wtedy, że zapewne nieczęsto człowiek może być świadkiem wypowiedzania takich słów, ale jakże ważne dla nas wszystkich, jest to, że się je w ogóle wypowiada i słyszy.

## DLACZEGO WIARA?

W zasadzie trudno sobie wyobrazić, by można było dostrzec wspomnianą perspektywę „świata” w chorobie i śmierci niewinnego dziecka, jeżeli człowiek nie kierowałby się w życiu pewnym losem, systemem wartości czy religią. One determinują sposób rozumienia, generalnie postaw wobec problemu, a także podejście do konkretnych faktów, potrzeb i relacji. One stanowią te niezbadane punkty odniesienia wówczas, gdy człowiek zagubi się pośród trudnych do wiadczenia oraz emocji.

„wiadectwo matki”, od pierwszych do ostatnich zdań, ukazuje jak bardzo wiara katolicka i wartości ewangeliczne

2. Szewczyk R.: Sześćdziesięcioletnia mistyczka (recenzja książki). Hospicjum nr 1 (47) marzec 2009, str. 9.

3. Maria Meo, „Nennolina. Sześćdziesięcioletnia mistyczka. Wiadectwo matki”, Wydawnictwo eSPe, Kraków 2008. Dalej Nn

4. Nn, s. 5.

5. Nn, s. 223n.

ne wpływały na sposób podejścia do życia Marii Meo. Z całą pewnością ci zapiski były redagowane już po śmierci jej dzieci. Matka miała już za sobą doświadczenie sześciu lat obcowania z własną córką, prawdziwie i tęsknotę. To istotnie musiało wpłynąć na pogłębienie jej własnej wiary z Jezusem. Jednak ta relacja już przedtem musiała być bardzo osobista, skoro z perspektywy wiary pisze już o pierwszym spotkaniu swego przyszłego męża:

*22 marca 1914 roku, o zachodzie słońca, spotkałam w Rzymie, przy Via Nazionale, tego, który stał się serdecznym i drogim towarzyszem mojego życia. Wszechmogący, który kieruje i rozporządza wszystkim wedle Swojej nieskończonej i pełnej miłości wszechwiedzący, położył tego dnia dwa serca, a potem zjednoczył dwie dusze, które z powodu odległości, jaka je dzieliła (...) a także z powodu naszych różnic przyzwyczajają, nie było tak łatwo znaleźć...*<sup>6</sup>

Jeśli istnieje wiara, która pozwala w taki sposób patrzeć na spotkanie z ukochaną osobą, to póki nie ta sama wiara staje się wsparciem, gdy w wieku ośmiu miesięcy umierało jej pierwsze dziecko – Giovanni.

*Pamiętam, że kiedy moje dziecko umierało, ukląkłam w pokoju obok, przed obrazem Matki Bożej Pompejskiej. Wydawało mi się, że nagle przygniotło mnie jakiegoś jarzmo, którego nie byłam w stanie udźwignąć, co, co ci było tak bardzo, że wywoływało ból na karku. Ostatkiem sił, przez łzy zaintonowałam pieśń Ave Maria... (...) To mi dodało sił.*

Przedtem zaś jeszcze, moją by powiedziano, w zwykłym matczynym z troskaniu, wiara kazała jej wypowiedzieć tak oto modlitwę z myślą o prawdziwym dobru dziecka:

*Moje dziecko rosło zdrowo, a ja bardzo je kochałam. Czemu zdarzało mi się patrzeć na niego, jak spał spokojnie w swojej czerwonej kołysce. Zastanawiałam się wtedy: a jeżeli to dziecko, tak piękne, stanie się kiedyś złym człowiekiem i dusza jego pójdzie na zatracenie? Panie zmiłuj się! Nie dopuść do tego i nie ogłóż mi na mój ból. W takim przypadku lepiej byłoby gdyby umarł i gdyby Ty zabrał go do raju! Moje serce było ci nie tyle niczym w okowach, ale moja modlitwa wzniosła się wysoko do nieba...*

Pewnie nie czuła, że wypowiada się słowami podobnymi do wyżej przytoczonych. Z całą pewnością ci jeszcze rzadziej się je słyszy. Wydaje mi się jednak, i pokazują one jak ważnym drogowskazem i oparciem jest wiara, na co dzieje się i to, że staje się ona jeszcze bardziej cenna w kluczowych momentach życia.

Zdarzało mi się spotykać w hospicjum ludzi, którzy bardzo różnie wypowiadali się o swojej wierze. Byli tacy, którzy twierdzili, że się chwieją, że ją tracą. Bywało też, że ci sami mówili, że ją odzyskują. Zdarzało się i tacy, którzy byli pełni obaw, że nie potrafią się modlić, że okoliczności życiowe mogą wyprowadzić ich daleko od Kościoła i sakramentów. W zasadzie, w prawie każdym przypadku, miałem nieodparte wrażenie, że ich wiara jest głębsza niż oni sami ją oceniają. Nauczyłem się w ten sposób szanować każdy ten okrucieństwo i każdy jej przejaw.

Chyba najbardziej mnie tego nauczył czterolatek, chory na nowotwór pnia mózgu Hubert. Dotarłem do niego w zasadzie w ostatnich godzinach jego życia. Gorączka wzrastała. Zabiegany przy różnych zabiegach rodzi-

com zaczynało już brakować sił życiowych i duchowych. Była niedziela, dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia. Widząc, że żadne słowa pomocy już nie mogą, zaproponowałem, że pojedę do domu, przywiozę potrzebne lekarstwa i odprawię Mszę świętą, by mi mogli umocnić siły. Wszystko to, co słabe i kruche. Kiedy przyjechałem lekarz właśnie stwierdził zgon. Mimo to odprawiłem Mszę świętą. Obok łóżeczka, mając wiadomość, że ołtarz (mały stolik) jednym swoim kątem sięgał do nieba. Ufałem, że Hubert zatroszczy się o rozdmuchanie isierki wiary swoich rodziców w tak szczególnym momencie.

Innej nauki udzielił mi szesnastoletni, również chory na nowotwór Mateusz. To wspomnienie wiąże się z moim osobistym wyrzutem sumienia. Nie pojechałem, bowiem do Mateusza, gdy twierdził, że ma bliski kontakt z innym księdzem. Gdy jednak w ostatnich dniach jego życia, mimo wszystko zostałem wezwany, chłopiec mnie nie zaakceptował. Rodzice powiedzieli mi tylko, że poprosił proboszcza podczas wizyty kołdowej (napisał to na telefonie komórkowym, gdy nie mógł już mówić) o sakrament namaszczenia. Doznałem swoistej ulgi i pomyślałem sobie, jak wiele mogłoby kosztować jedno przeoczenie. Na szczęście isierka wiary Mateusza była mocniejsza od wiary kapelana.

## CZY PRAWDA WYZWAŁA?

W życiu rodzin dzieci terminalnie chorych, przychodzi wielokrotnie zmierzyć się z prawdą. Ta prawda zawsze jest bardzo bolesna. Przynosi zagrożenie, lęk i przerażenie. Istnieją te dwie płaszczyzny jej przekazywania: przez lekarzy i personel rodzicom oraz to, co rodzice muszą przekazać własnym, chorym dzieciom.

Wydaje się, że w zasadzie nie powinno się stawiać pytań: „Czy mówisz prawdę?”. Natomiast zagadnieniem do rozstrzygnięcia pozostaje czasami, ile w danym momencie powiedziano, a zawsze, jak przekazać to, co najtrudniejsze.

Maria Meo, w swoim pamiętniku, nie wspomina nic o tym, by była oszukiwana, czy te byłyby coś przed nią zatajano. Koncentruje się natomiast na przekazaniu przede wszystkim intensywno ci swoich przeżyć i lęków związanych z przekazywaniem prawdy o chorobie dziecka:

*Wróciłam do domu w południe i zastałam mojego męża bladego i przygnębionego. Przestraszyłam się, ale zapewniłam mnie, że dobrze się czuje i że chodzi o Antonietta; powiedział, że sprawa jest poważna i że trzeba jak najszybciej operować. Odpowiedziałam z lękiem: „Ale nie będzie kalek?”. „Tak” – odpowiedział – „będzie!”*

*Uciekałam do pokoju, odczuwając nieopisany ból; stanęłam przed obrazem w tego Serca, płakałam i błagałam! Powtarzałam ci te same słowa: „Panie, zmiłuj się”. Spraw, aby nie była kalek!”<sup>7</sup>*

Maria Meo dzieli się tym, że czasami prawda była jej przekazywana w zbyt obcesowy sposób:

*Próbowałam się opanować i obracać się w drugiej stronie, zapytałam swobodnie: „Ale o jakiej operacji chodzi?”. „Uci cię nogi” – odpowiedziała siostra. Poczulałam, że serce zaczęło bić mi mocniej, ale zebrałam w sobie siły i odpowiedziałam: „Miejmy nadzieję, że siostra się myli”. Pielgniarka*

6. Nn, s. 11.

7. Nn, s. 83.

na to: „W ci gu 26 lat pracy na radiologii ani razu si nie pomyliłam!”. Siostra z radiologii nie wiedziała, e to ja jestem matk dziecka, a moja swobodna postawa, jak przyj łam tylko po to, aby dowiedzie si prawdy, zmylił j . Ale moje siły si wyczerpały. Wybiegłam z sali i wybuchn łam wielkim płaczem. Co wewn trz zadało mi gł bok ran ...<sup>8</sup>

Jednak, w najbardziej przejmuj cy sposób, opisuje swoje własne i m a trudno ci z przekazaniem tej wiadomo ci dziecku:

*Sama zacz łam sobie zdawa spraw , jak wielk o ar b dzie dla niej ten zabieg. Zacz łam mówi jej o Jezusie, o Jego miło ci, o tym, co Zbawiciel wycierpiał dla nas. Nast pnie, dr c, z bij cym sercem, spytałam j :*

*– A je li Jezus za dałby od ciebie wszystkich twoich zabawek, dałaby je Mu?*

*– Tak, mamol!*

*– A je eli Jezus poprosiłby ci o jedn z twoich r czek, oddałaby Mu j ?*

*Mała popatrzyła na praw r k i odpowiedziała:*

*– Tak mamol, je li Jezus chce, oddam Mu te moj r czk ! Nast pnie, przyjmuj c bardzo powa ny ton, spytała: Dlaczego mi to wszystko mówisz?*

*Zerwałam si z miejsca i ze ci ni tym gardłem wyszłam z sali – rozplakałam si . Wydaje mi si , e Antonietta zauwa yła moje wzruszenie, ale kiedy wróciłam, nic ju wi cej nie powiedziała.<sup>9</sup>*

*(przed amputacj nó ki) Mój m pojechał do szpitala o ustalonej godzinie. Rano odmówił z Nennolin wszystkie modlitwy, które mieli my w zwyczaju recytowa na pocz tek dnia. Malutka siedziała na swoim łó eczku, radosna jak nigdy, bawiła si piłk i rzucała j biednemu tacie, który ukrywaj c to, e jest miertelnie przera ony, bawił si razem z ni . Gdyby tylko mógł, wzi łby na siebie wszystko to, co miało j spotka . (ale nic dziecku na temat operacji nie powiedział).<sup>10</sup>*

Cz sto pytaj mnie ludzie; czy rozmawiam z dzie mi o mierci? Jak mówi im o umieraniu? W zasadzie trudno wprost odpowiedzie , na to pytanie. Przez do długi czas dziwiło mnie wr cz to, e dzieci nie pytaj wprost. Owszem wielokrotnie byli my bardzo blisko i oboje wiedzieli my, o czym rozmawiamy. Jednak zawsze pozostawiali my pewien dystans, co niedopowiedzianego, jakby na pó niej. Bardziej jednak rozumiałem, dlaczego tak jest dopiero, gdy lekcji udzielił mi chory na nowotwór mózgu szesnastoletni Patryk.

Gdy rozmawiali my długo na temat ró nych jego do wiadcze i prze y , a tak e o tym, co z nich wyniósł i jak próbuje je porz dkowa , w pewnej chwili poczułem, e wisi w powietrzu pytanie: „Co dalej? Po co mi to wszystko, skoro i tak odchodz ?” Wtedy on uprzedził mnie, i powiedział: „Ksi dz wie, e powinni my rozmawia o yciu, do ko ca o yciu, i o yciu do ko ca. Nie pami tam, czy takich dokładnie słów u ył, ale tak je wtedy rozumiałem.

Innej wskazówki, na temat mówienia prawdy, udzielił mi Grzesio – lat 33. Zreszt jest on dojrzałym m czyzn , który przy swojej chorobie mi ni, od lat mo e oddycha , jedynie dzi ki urz dzeniu skonstruowanemu przez jego

tat <sup>11</sup>. Udzielił mi nie jednej lekcji. Zawsze miałem wra enie, e gdy dotykali my spraw naprawd gł bokich, wyprzedzał mnie przynajmniej o krok. Nigdy przed nim nie ukrywałem, e mi imponuje i e ch tnie go słucham. Jestem dumny z tego, e Grze rozmawia wła nie ze mn bardzo otwarcie. Gdy pojechałem do niego po raz ostatni jako kapelan hospicjum (tym razem to ja w jakim sensie odchodziłem), powiedziałem: „Mam nadziej , mimo wszystko zostaniemy kumplami”. Grze na to bardzo po wa nie odpowiedział: „Mam nadziej , e ju nimi jeste my”.

U wiadomiło mi to wówczas, e dzielenie si prawd z innymi zale y nie tyle od umiej tno ci, co raczej od wzajemnej relacji.

## CO MO E POMÓC?

Kiedy zespół hospicyjny po raz pierwszy udaje si do domu chorego dziecka, zawsze sporz dza si list niezbd nych leków i potrzebnego medycznego sprz tu. Udziela si koniecznych wskazówek. Przekazuje si informacje, jak post powa i gdzie szuka pomocy w nagłych sytuacjach. To zawsze, co podkre laj rodzice, stanowi nieocenione wsparcie. Jednak, czy mo e to wnie cokolwiek wobec jednego niezwykle istotnego faktu – wyzwania, wobec którego wszyscy stajemy (najbardziej oczywi cie rodzice); mianowicie tego, e chore dzieci nas duchowo przerastaj . Wła ciwie wobec ka dego z nich, bez wzgl du na to, jaki jest jego stan zyczny i psychiczny, mo na miało zastosowa okre lenie odnosz ce si do w. Stanisława Kostki, e „ yj c krótko, prze ył czasów wiele wcze nie uzyskawszy doskonałó “. Dlatego wszystkim, którzy s blisko, trzeba pod a tym samym tropem. Trzeba wzrasta duchowo, by dotrzyma dzieciom kroku.

Co mo e pomóc na tej płaszczy nie? „ wiadectwo matki” poddaje tu pewne sugestie. Przede wszystkim, w czasie, gdy Antonietta jeszcze nie była chora, mama wst piła do szkoły formatorów Akcji Katolickiej. Potem, gdy nie mogła z powodu czuwania nad córk , realizowa swej misji formatora, tak napisała w swoim dzienniku:

*Pami tam, e pewnego dnia powiedziałam przygn - biona: „Panie, dlaczego chciae , bym ucz szczała do szkoły formatorów, skoro nigdy nie mogłam wypełni swojej misji katechety?” W sercu słyszałam bardzo wyra n odpowied : „Aby przygotowa ci na t godzin “. By mo e było to tylko złudzenie, ale do wiadzenie wywarło na mnie du e wra enie i nigdy tego nie zapomn .<sup>12</sup>*

Jasno mo na wi c odczyta , e stała intelektualna formacja własnej wiary mo e okaza si pomocna przy opiece nad „małym wi tym”. Jednak za ni powinno i z cał pewno ci , jej praktykowanie w yciu, w codziennoci. Maria Meo pisze wiele o tym jak wa ne dla niej było ycie sakramentalne. W chwili za , gdy do choroby córki, doł czyła jej własna oraz innych domowników, niemoc zyczna, zdecydowała si odby spowied generaln .

*Pewnego wieczoru poprosiłam ks. Dottarellego, by przyszedł i wyspowiadał mnie. Odbyla spowied generaln . W czasie rozmowy z kapłanem zdałam sobie spraw , e mam bardzo du o grzechów – był to moment bolesny i przygn -*

8. Nn, s. 86.

9. Nn, s. 92.

10. Nn, s. 94.

11. Na stronie <http://www.hospicjum.waw.pl/code/glowna.php?ID1=9&ID2=4&ID3=0&idf=23> mo na obejrze wywiad z Grzesiem zarejestrowany przez TV Polsat 28. 07. 2008.

12. Nn, s. 89.

biaj cy; ale wówczas poczułam te w sobie co , co mnie umacniało: widziałam w my lach drog , która prowadzi do szpitala; rzecz dziwna, była pełna wiatła. Poczułam, e Bóg udzieli mi swego miłosierdzia, za o ar , jak ja i mój m składali my w czasie wieczorów pełnych cierpienia.<sup>13</sup>

Maria widz c, dorastanie do miary wi to ci Antonietty, wiedziała, e to dorastanie powinno by wspólne, dotyczy całej rodziny. Wyrazem tej wiadomo ci jest jej troska o ycie duchowe swojego m a:

*Kiedy opowiadano mi o pewnym ojcu – Luigim Pasioni cie, e jest dobrym kierownikiem duchowym. Którego ranka zdobyłam si na odwag , poszłam do niego do spowiedzi i poprosiłam o kierownictwo duchowe. Nie zgodził si . Powiedział mi jednak, abym przyszła kiedy do rozmównicy – wydaje mi si , e zainteresował go przypadek mojej córki. Du o si wtedy modliłam i chciałam pokaza mu niektóre li ciki Antonietty oraz opowiedzie o tym, jak bardzo ma-lutka pragnie przyj Jezusa. Najbardziej jednak zale ało mi na czym innym... Gł boko w sercu nosiłam inn intencj : chciałam znale kierownika duchowego dla mojego m a.<sup>14</sup>*

W innym miejscu, wspomina te , i istotn rol w tym procesie dorastania, stanowi wi duchowa z innymi osobami prze ywaj cymi równie tragedi choroby dziecka.

*Kiedy podnosiłam si z kolan, podeszła do mnie jaka starsza pani. Dopiero pó niej dowiedziałam si , e przyjechała z pobliskiej wioski, aby odwiedzi swoj córck przywiezion kilka dni wcze niej do szpitala S. Giovanni. Powiedziała mi: „Prosz pani, prosz pomodli si za moją córck , która ma...” (nie pami tam, o jak chorob chodziło, ale niebyła to jaka powa na dolegliwo ). „Dobrze – odpowiedziałam – pomodli si , ale pani niech si pomodli za moją córck , której wła nie amputuj nog “. Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, potem wybuchn ła płaczem i zwróciła si wstron tabernakulum. Zrozumiała, e jej cierpienie nie jest tak ci kie, jak jej si wydawało, a jej szczerza modlitwa przyniosła mi pocieszenie.<sup>15</sup>*

Od samego pocz tku pracy w hospicjum miałem t wiadomo , e je li mam pomóc, to ta pomoc nie przyjdzie ode mnie. Dlatego sam woziłem zawsze Ewangeli ze sob i zostawiałem ksi g Nowego Testamentu w ka dym domu. Sporz dziłem te tabelk , która mogła ułatwi rodzinom przeczytanie całej Ewangelii w ci gu jednego roku. Kiedy dowiedziałem si , e niektórzy z tego korzystali, otrzymałem potwierdzenie, i było to rzeczywi cie potrzebne. Stało si to jeszcze bardziej czytelne, gdy ja sam otrzymałem, jako wsparcie, kilka tekstów biblijnych od Bartusia, który zmarł na rdzeniowy zanik mi ni, w wieku pi ciu miesi cy. Stało si to wtedy, gdy były one najbardziej potrzebne.

Jego mama w rozmowie wypowiadała bardzo gł - bokie słowa, o tym jak cierpi z powodu tego, e przez chorob synka musi si dowiadywa , czym jest genetyka, a tak e dlatego, e nie mo e odda cz ci swego ycia, by dziecku przywróci zdrowie. Mówiła te o swoim wła- snym poczuciu winy.

Nie mogłem w aden sposób znale odpowie- dzi na tak nieuzasadnione poczucie winy w całej gł bi cierpienia.

Trwałem w tym stanie, sam w jaki sposób czuj ci si winny, a do dnia pogrzebu. Odbył si on 8 grudnia w Uroczysto Niepokalanego pocz cia NMP. Trzeba było, zatem u y tekstów przewidzianych w liturgii na ten wła- nie dzie . I czytałem:

– najpierw z „Ksi gi Rodzaju” o tym jak grzech wdarł si na wiat przez pierwsze nieposłusze stwo, jak si czło- wiek głupio i płytko z niego tłumaczył, ale nic ju nie mógł uczyni , aby powstrzyma skutki swojej zdrady, jak si one rozprzestrzeniły z pokolenia na pokolenie, przybieraj c od razu zastraszaj ce rozmiary, nios c nienawi i mier <sup>16</sup>;

– potem z „Listu do Efezjan” o tym, e stało si tak, mimo, i „Bóg napełnił nas wszelkim błogostawie stwem duchowym” i „przeznaczył nas dla siebie”<sup>17</sup>;

– wreszcie z „Ewangelii”, e człowiek raz dokonuj c wyboru, jest potem bezradny wobec sposobu rozprzestrze- niania si skutków grzechu do tego stopnia, e trzeba przy- jcia Zbawiciela, Jego m ki, mierci i Zmartwychwstania.<sup>18</sup>

Powiedziałem na Mszy w. pogrzebowej, e wszyscy jeste my za t mie odpowiedzialni, cho tylko nieliczni to czuj . Tak straszny wła nie jest grzech, e cho nam si wydaje mały i nieznacz cy, to jego skutki wida mi dzy innymi w postaci trumienki Bartusia. Mogłem to powie- dzie , bo Bartu mi to podpowiedział.

Wielokrotnie tak e było mi dane widzie , jak wa ne jest by rodziny mogły dorasta do pewnych wyzw a razem. Wida to najbardziej, gdy trzeba podejmowa trudne decyzje (np. o zabiegu, który niesie ze sob zagro enie ycia, a mo e poprawi znacz co komfort egzystencji dziecka). Potrzebne jest wtedy wspólne podj cie odpowiedzialno ci. Gdy jedna ze stron musi dokona tego samodzielnie, powoduje to do- datkowe cierpienia. (Mo e mi si tylko wydaje, ale m czy nie z natury, łatwiej jest si schowa za parawanem niezrozumie- nia, czy pozornej oboj tno ci. Kobieta za bardziej emocjo- nalnie potrzebuje przejawów zrozumienia i zaangażo wania [tak e w sprawy duchowe]. Dlatego, podobnie jak Maria Meo, ona cz ciej podejmuje inicjatyw , prosi, nalega, „nawraca”.)

Grupa wsparcia w ałobie, czy te Msze w. dla rod- zin dzieci yj cych, u wiadamiały mi wielokrotnie, jak wiele mo e wnie spotkanie osoby z pozor u obcej, ale prze ywaj cej podobne problemy. Cho wiele dzieje si tam, niejako pomi dzy wierszami, bez u ywania słów, to czuje si cał intensywno : otwarto ci, zrozumienia, a czasami te modlitwy.

## DLACZEGO POTRZEBNE S „NORMALNE” CHWILE?

Wiele rodzin hospicyjnych miewa czasami w tpliwo ci, czy tak zwane „normalne chwile”, wobec terminalnej choroby dziecka s w ogóle mo liwe. Niektórzy twierdz , e wr cz nie wypada pozwala sobie na nie.

Warto zda sobie spraw , e cała pomoc socjalna niesio- na przez hospicjum, nie ma na celu stwarzania pozorów czegokolwiek. „Normalne chwile”, czy to pod wzgl dem komfortu bytowego, czy te odpr enia psychicznego s po prostu niezb dne.

13. Nn, s. 163.

14. Nn, s. 131.

15. Nn, s. 9n.

16. Por. Rdz 3, 9 – 15.

17. Por. Ef 1, 3 - 12.

18. Por. Łk 1, 26 – 38.

Maria Meo pisze bardzo wiele o takich właśnie chwilach. Opisuje bez troski dzieciństwo Antonietty przed chorobą. Wiele miejsca poświęca jej psotom, a także stosowanym metodom wychowawczym, „normalnemu” traktowaniu jej zarówno w domu jak i w przedszkolu czy szkole. Barwnie te przekazy z wypraw wakacyjnych odbytych zarówno przed chorobą, jak i podczas jej trwania.

Te rzeczy by może na zwykłe chwile stanowi kontrast dla tych, które, nie tylko z powodu faktów, ale także złych przeczuć, przepełnione są lękiem.

*Własnoręcznie przygotowałam jej strój i wszystko, co potrzebne do Pierwszej Komunii wi tej.*

W taki sposób Maria Meo kończy opis jednej z „normalnych” chwil podczas przygotowania Antonietty do Pierwszej Komunii. Następnie za zdaniem niesie już ze sobą ładunek negatywnych emocji.

*Przypomniałam sobie, że kiedy obszywałam brzegi sukienki, przyszła mi do głowy myśl, której nigdy nie zapomniałam: „Trzeba będzie odprężyć wstążki, kiedy córka umrze!”. Nie muszę mówić, że odrzuciłam ją jak pokusę, ale póki nie, kiedy naprawdę musiałam ją odprężyć, aby ubrać w ten strój jej ciało, ta myśl znów gwałtownie wróciła.<sup>19</sup>*

Dlaczego więc w rodzinie potrzebne są te lepsze chwile? Prócz tych oczywistych, „wiadectwo matki” podpowiada jeszcze jeden powód: aby rodzina mogła usłyszeć najskrytsze myśli i pragnienia chorego dziecka.

*Nennolina, je li dobrze pamiętam, miała niewiele ponad trzy latka, gdy wydarzyło się to, o czym teraz opowiem. Przytocz to w takiej formie, jak zapisałam w zeszycie na notatki, z datą 8 grudnia 1936r.*

*„ (...) pewnego wieczoru do zwykłych modlitw odmawianych codziennie malutka dołczyła następującą prośbę: Jezus uczy mi łask, abym raczej umarła, niż popełniła grzech cięki... Poczułam jakby ucisk w sercu, jaki przecucie... Nie ze względu na znaczenie tych słów, bo pochwalałam je cał duszę, ale po prostu... Nie wiem, przecucie, że Pan mógłby wysłuchać, a to oznaczałoby wielką oświecenie. Nie wiem, czy Pan wysłucha tej modlitwy. Moja matka za kilka dni skończy sześć lat i nie wiem, co przyniesie jej życie. Lecz Panie Boże... ze względu na to, co wycierpiałam, i na to co cierpię i co muszę wycierpieć, wysłuchaj tej modlitwy!<sup>20</sup>*

*Chore dzieci z pewnością potrafią przekazać bardzo różnorodne „słowa” swoim rodzicom, zazwyczaj te najistotniejsze. Mówi je tak i kapelanowi. Z tym, że kapelan słyszy je w trochę innych okolicznościach. Ja najczęściej miałem swoje „ciche chwile”, gdy przy łóżeczku zmarłego dziecka odmawiałem z rodzicami różaniec.*

## CZEGO PRAGNIE CHORE DZIECKO?

Należy zdawać sobie sprawę, że też postawionych powyżej, nie da się w żaden sposób udowodnić. Powstały one w wyniku lektury, własnych przeżyć oraz do wiadomości, aby je przyjąć za punkt odniesienia (przynajmniej niektóre z nich) trzeba być wierzącym chrześcijaninem, katolikiem. Jeśli jednak ktoś zgadza się wewnętrznym logiką powyższych faktów, przeżyć i wniosków, to może stwierdzić, że chore terminalnie dzieci, podobnie jak Nennolina, najbardziej pragną wi to ci. I nie chodzi tu tylko

o to, by uważać je za wiarygodne, gdy przechodzą do lepszego świata. One pragną wi cie, a nie tylko godnie, tylko w chorobie i pragną by ty wi to ci otaczane.

One podobnie jak Antonietta widzą Jezusa, rozmawiają z Nim, mówią do Niego i słuchają Go. „wiadectwo matki” daje na to wiele dowodów:

*Mała odpowiedziała od razu: „Jezus robi znak, że nie!”. Podczas całej uroczystej Mszy mała miała oczy utkwione w ołtarz, potem wpatrywała się w monstrancję. Nie chciałam jeszcze wierzyć w to, co mówiła, i kiedy proboszcz wziął w ręce monstrancję i zaintonował „Pange lingua gloriosi”, spytałam Antoniettę raz jeszcze, czy widzi Jezusa. Nie odwracając wzroku powiedziała, że tak.*

– Ale widzisz hostię, czy widzisz samego Jezusa? – spytałam.

– Widz Jezusa!

– Spytaj Go o rekolekcje...

– Robi znak na „nie”! odpowiedziała.<sup>21</sup>

Czy te :

– Kiedy chcę zobaczyć Maryję, widzę J !

Odpowiedziałam:

*Widzisz ten obraz? – I pokazałam jej obraz w otoczeniu aniołów. Popatrzywszy na niego odpowiedziała:*

– Nie, widzę J dobrze. Widzę dokładnie Maryję !

– A jak to robisz? – spytałam.

– Zamykam oczy – odparła.<sup>22</sup>

Jeśli więc dzieci w swojej wiarygodności i swoim pragnieniu wi to ci, stoją przed Bogiem żywym, to potrafią one te przekazy, czym ta wiarygodność rzeczywiście jest i jak ją realizować.

*Zdaj sobie sprawę, że to bardzo subiektywne doznanie, ale odkąd po raz pierwszy przeczytałam „wiadectwo matki”, wielokrotnie miałem wrażenie, że Nennolina ubiera w słowa to, czego pragnie i co przekazuje hospicyjne dzieci, zwłaszcza te, które nie mogą posługiwać się już mową.*

Wiarygodność za w pragnieniach dzieci wydaje się niezwykle prosta i zarazem niezwykle trudna do zrealizowania.

Nennolina ukazuje nam prawdziwy, prosty świat. Przy wszystkich komplikacjach, jakie dorobił mi wiarę ze swojej wiary, warto w tej kwestii zaufać dziecku. Ono pokaże jak wyjątkowo ponad swoje obiekty i w pełni wiarygodne. Antonietta uwiadomiła to pewnej siostrze zakonnej, która wypowiedziała takie zdanie:

*Według mnie, dzieci nie mają trudnościami z wiarą, trzeba tylko zdobyć ich zaufanie.<sup>23</sup>*

By realizować swój wewnętrzny związek z Jezusem, dziecku potrzebne są najprostsze gesty, modlitwa i sakramenty. Są im one potrzebne także wówczas, gdy same nie są w stanie w pełni w nich uczestniczyć.

*Około godziny 23.00 (po amputacji nogi) Antonietta przestała płakać i nagle zwróciła się do taty takimi słowami (po raz pierwszy powiedziała co swoim naturalnym głosem):*

– Tatusiu, nie pomodliliśmy się tego wieczoru!

– Nie martw się skarbie, bądź spokojna, postaraj się odpocząć.

– Nie, tatusiu, zawsze trzeba odmówić paciorem.

19. Nn, s. 147.

20. Nn, s. 50.

21. Nn, s. 165.

22. Nn, s. 133.

23. Nn, s. 59.

– Tak, spokojnie odmówi modlitw za ciebie.

– Nie tatusiu, chc si pomodli !

Tata zacz ł modlitw ; Antonietta modliła si razem z nim, cho kosztowało j to wiele sił. Potem w pewnym momencie powiedziała:

– Tatusiu, nie mog ju mówi ... Ty doko cz modlitw ; ja b d modliła si w my lach.

Tata kontynuował, podczas gdy Antonietta starała si nie płaka i nie miota si na łó ku.<sup>24</sup>

Kapłan zacz ł rozdawa Komuni wiernym. Antonietta utkwiała w nim oczy. Widz c, jak bardzo jest skupiona, powiedziała jej: „Nie ruszaj si z miejsca, ja id do Komunii”. Nennolina zerwała si na nogi powiedziała: „Mamo, ja te chc i do komunii!”. Odpowiedziała jej: „Trzeba najpierw by dopuszczonym! To dlatego przygotuj ci i ucz katechizmu”. A ona na to: „Ja chc do Komunii”. Tym razem Antonietta nie my lała racjonalnie, a na obietnice, pro by, a nawet gro by odpowiadała: „Ja chc do Komunii”.<sup>25</sup>

eby dzieci hospicyjne mogły zrealizowa swe religijne potrzeby potrzebna jest im pomoc z zewn trz. Potrzebne jest im zrozumienie i w miar szybka reakcja. Wydaje si przy tym, e nie ycz sobie biernych wiadków swej relacji z Jezusem. Raczej chodzi im o zaangażowanie zarówno rodziny, jak i ksi dza, zrozumienie, uczestniczenie, czy wr cz na ładowanie. Ciesz si te ,je li przy tej okazji dochodzi do zawi zania prawdziwych relacji, przyja ni, wspólnoty. „wiadectwo matki” mówi o tym w nast pu j cych słowach:

Około 12 wrze nia wrócili my do Rzymu i wła nie wtedy przyszedł do nas o. Buonaventura Orlandi (...). Kiedy jednak spytał: „Jak si kocha Boga”, jej odpowied była szybka i stanowcza: „Poprzez o ary!”. Ojciec był zdziwiony i tym razem to on nic nie odpowiedział. Po chwili namysłu odrzekł, e mała ma racj . Gdy wychodził, zapytał, czy mo e przyj jeszcze innym razem, by odwiedzi Antoniett . Mała zrobiła na nim bardzo du e wrażenie. I rzeczywi cie po kilku dniach wrócił. Mała le ała wtedy w łó ku, była chora na zapalenie migdałków. (...) Pó niej zapytał mał , kiedy przyst pi do Pierwszej Komunii wi tej. Antonietta odpowiedziała, e na Wielkanoc. Tak ustalili my wcze niej. Ojciec zasugerował, by dał przesun na Bo e Narodzenie. Propozycja bardzo nam si spodobała...<sup>26</sup>

Do szybko polubiła swojego spowiednika, którego z szacunkiem nazywała ojcem duchowym. Co 15 dni zawoziła j na wózku do domu ksi dza do spowiedzi. Robiła dokładny rachunek sumienia... Pami tam, e kiedy nauczyła si pisa , spisywała swoje grzechy na kawałku papieru, a potem wkładała go do kieszeni płaszczyka. (...) Wszystkim, z którymi rozmawiała, Nenne mówiła, e jej ojciec duchowy jest najlepszy ze wszystkich i... najładniejszy.<sup>27</sup>

Postawa Nennoliny pokazuje jeszcze tylko jedno wymaganie, które stawiaj przed nami terminalnie chore dzieci, a mianowicie potrzeba wybaczenia. Pragn one by opiekunowie wybaczyli przede wszystkim im samym. Ale skoro, tak naprawd nie mają oni im, czego wybacza , to trzeba prawdopodobnie, by wybaczyli sobie nawzajem.

Antonietta była pokorna. Cz sto na kolanach prosiła mnie o wybaczenie i całowała w r k nawet za najmniejsze

przewinienia. Jej skrucha była tak szczerą! W oczkach dziecka mo na było wyczyta ból, postanowienie poprawy i szczer rado z otrzymanego wybaczenia. Potra łą ukorzy si nawet przed opiekunk i prosi j o wybaczenie. Czwała autentyczn potrzeb przebaczenia, wiedziała, e bez tego nie b dzie mogła spokojnie dalej si bawi .<sup>28</sup>

Gdyby postawi pytanie, czy rzeczywi cie tak prosta i zarazem trudna jest wi to ? Mo na by na nie odpowiedzie , e według Nennoliny, tak wła nie jest.

## CZY ZDARZAJ SI CUDA?

Najbardziej podstawowym pragnieniem rodziców terminalnie chorego dziecka jest jego uzdrowienie. Poruszaj oni wszystkie siły zyczne i duchowe, by na cud uzdrowienia w jaki sposób „zasłu y ” i tego cudu doczeka . Wydaje si , e w osobie Nennoliny otrzymuj oni nieocenion or downiczk . Nie tylko dlatego, e ju za jej ycia, a tak e po jej mierci działał si i dzieł za jej po rednictwem wielkie rzeczy, ale tak e z tego powodu, e ona najlepiej rozumie duchowe zmagania rodziców chorych dzieci.

Jednak, cho Maria Meo wspomina w swym pamię tniku o „cudach” dokonanych za po rednictwem jej córki, takich jak nawrócenie lekarza ateisty<sup>29</sup>, czy te wr cz ustanie lokalnej wojny:

(...) powiedziała: „O arowała swój nó k Jezusowi, poniewa na wiecie jest tylu grzeszników, ekto musi to odpokutowa ”. Mała na to: „Ty tak powiedziała ”. Zasmuciło mnie to i rozzło ciło; rozplakałam si . Po chwili zbieraj c siły, powtórzyłam: „to powiedz, za kogo j o arowała ? ”. Antonietta zaczerwieniła si , spu ciła główk i odpowiedziała: „Za naszych ołnierzy”. Dopiero pó niej u wiadomiłam sobie, e o ara została zło ona 3 maja, a wojna sko czyła si 5 maja. Nie s dz , aby ta o ara miała jakkolwiek wpływ na histori naszego kraju: zapisuj t informacj , tak jak inne, by o nich nie zapomnie .<sup>30</sup>

to jednak, gdy wielu sugerowało jej, eby modliła si o swoje własne uzdrowienie, Antonietta za ka dym razem odmawiała.

– Ale dlaczego mówisz, eby modli si o moje uzdrowienie? Nie powinna tak mówi !

– Ale moja córeczko, chc , eby wyzdrowiała!

– Mamo, pozwól Panu czyni to, co chce.<sup>31</sup>

Je li wi c, z jakich powodów, nasze dzieci nie mog lub wr cz nie chc by uzdrowione, jedyne co pozostaje udr czonym rodzicom, to oczekiwa cudu w innej postaci. Prawie zawsze przychodz .

Spotkałem Martynk , dziewczynk szesnastoletni , cierpi c na raka ko ci, w drugim dniu mojej pracy w hospicjum, w pa dzierniku 2007. Powiedziano mi, e si buntuje przeciwko Bogu i całemu wiatu. Zawieziono mnie i pozostawiono sam na sam przez jakie dwie godziny. Przez wi ksz ,cz tego czasu malowali my z Martynk zwierz ta. Gdy wróciła piel gniarka, eby mnie zabra , dziecko było przekonane, e pragnie przyj sakrament bierzmowania, wypowiedzi si , przyj komuni wi t . Zostali my przyjaciółmi.

24. Nn, s. 98.

25. Nn, s. 68n.

26. Nn, s. 126n.

27. Nn, s. 157n.

28. Nn, s. 52.

29. Por. Nn, s.101n.

30. Nn, s. 107.

31. Nn, s.187; por. s. 185.

Wszystko dało się zorganizować w przeciagu zaledwie kilku dni, dzięki wielkiemu zrozumieniu i dyspozycyjności, jakie okazał nam ks. bp Henryk Tomasik z Siedlec.

Martynka przyjechała bierzmowanie w swoim domu, w swoim łóżku. Przedtem odprawiłem tam Mszę w. (wraz z ks. proboszczem Heniem Skolimowskim), wypowiadałem dziewczynkę, udzieliłem jej Komunii w. Przyjechał ks. biskup. Wszystkim nam się wydawało, że Martynka dopełnia swej osobowej i religijnej dojrzałości, że to może być ostatni wiadomy akt jej życia.

Bierzmowanie odbyło się w czwartek, ale mimo to przed weekendem udało mi się z nią spotkać jeszcze raz. Czuliśmy ją bardzo dobrze.

W niedzielę, podczas odprawiania Mszy w. nie mogłem przestać o niej myśleć. Wczesnym popołudniem zadzwoniłem do niej i zapytałem, czy ma tyle siły i czy chce, aby przyjechał ze Mszą w. Bardzo tego chciała.

Droga zajęła około półtorej godziny. Przez cały czas myślałem tylko o jednym: o tym, że muszę umierać temu dziecku przeczyta Ewangelię o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych.<sup>32</sup> Co mam powiedzieć?

Po przeczytaniu Ewangelii spytałem tylko: Martynko, czy myślisz, że ten cud z Ewangelii, ten prawdziwy, cud przemiany serca jednego z trędowatych, stał się dzisiaj tutaj w twoim domu. Patrzyła długo w milczeniu na jednego z obecnych w domu osób, potem odwróciła do mnie oczy i powiedział: Tak, chyba tak.

Martynka zmarła cichutko 19 października.

Ten sam fragment Ewangelii odczytałem na jej pogrzebie.

## MAMO, NIE MOŻESZ PŁAKAĆ – LOT ANIOŁA

Antonietta Meo zmarła o godz. 6.00, w sobotę, 3 lipca 1937 roku.

Byli przy niej rodzice, a także personel szpitalny.

*Antonietta patrzyła prosto przed siebie. Jej oczy były pogodne, na twarzy nie widać było najmniejszego napięcia. Dusza ustała i oddychała z długimi przerwami. Mój m podtrzymał ją ramieniem. Poczuliśmy, że córka się osuwa. Siostra doradziła mi siostrze, abym mówił jej: „Jezu, Maryjo, Józefie...” Biedny tata pochylił się nad swoją córeczką i powstrzymał ją płacz, powtarzał dzielnie: „Jezu, Maryjo, Józefie. Wam oddaj moje serce i duszę. Jezu, Maryjo, Józefie, bądźcie ze mną w chwili, gdy konam. Jezu, Maryjo, Józefie, niech przy Was w pokoju oddam ducha Bogu”. Przy ostatnim wezwaniu, Antonietta wzięła długi oddech. Zmarła.*

*Obserwowałam wszystko, trzymając jej ręce w swoich rękach. Nie mogłam spojrzeć, że wszystko rozegrało się z taką prostotą. Byłam skamieniała...<sup>33</sup>*

Przedtem wielokrotnie prosiła swoich rodziców, aby nie płakali.

– Powtarzała mi tak, że, że ja umrze, nie powinnam płakać i o bóg proszę za mnie modlić.

Pewnego popołudnia odpowiedziałam:

– Dlaczego nie mówisz tego wszystkiego tak do ciebie?

– Tak, mamo, dzięki wieczór tego pociesz.

Wieczorem zawołała go do siebie i powiedziała mu:

– Tatusiu, jeżeli ja umrze, nie powiniene płakać!

– Ale co ty opowiadasz? Jak mógłbym nie płakać?

– Bóg silny! W niebie bóg się za ciebie modli – odpowiedziała mu od razu.<sup>34</sup>

Jej matka nazwała ostatni okres jej życia – „Lotem Anioła”.

Błogosławieni, którzy potrafią w to uwierzyć.

32. Łk 17, 12 – 19.

33. Nn, s. 220.

34. Nn, s. 187.